

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedawca materiałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

57

Malarze rozstawili stalugi, a ponieważ mieli jeden tylko model i ten musieli mieć na pół metra przed oczami, usadowili się bardzo blisko siebie. Rozumieli, że gdy pracują w tych warunkach, musi panować między nimi pewne porozumienie i za wspólną zgodą zawiesili fotografię na ścianie, w równej od siebie odległości. Przy tej sposobności zamienili zresztą z sobą tylko parę słów koniecznych i to tonem zimnym i ceremonialnym. Po skończeniu przygotowań zabrali się odrazu do malowania, udając, że żadnego z nich nie interesuje wcale praca jego rywala.

Wieczorem koło piątej godziny przybyli lekarze. I dla nich Kamilla zastępowała obecnie pana domu. Zaprowadziła ich znowu do Ludwika i czterech uczonych długo badała chorą, zastanawiając się nad sposobem jej leczenia. Przed odejściem Balazzo oznajmił.

— Wybraliśmy już pewien system leczenia... Polegać on będzie głównie na uspokajaniu chorej... Nie będziemy zaś stosowali ani hipnotyzmu, ani żadnych innych podobnych środków, często niebezpiecznych i trudnych do przeprowadzenia...

— A czy mają panowie nadzieję prędkiego wyleczenia? — zapytała Kamilla.

— Nie... Nic tu nie możemy powiedzieć stanowczego... Ach! gdyby to można było poddać ją wzruszeniu, o jakim mówiłem rano... wzruszeniu łagodnemu a zarazem silnemu, wyleczenie nastąpiłoby natychmiast... Niestety jednak, tego wzruszenia nie umiemy wywołać... Może je spowodować tylko wypadek, a on jest mało prawdopodobny...

— Tem mniej prawdopodobny — odparła Kamilla — iż, aby być czem wzruszoną, trzeba to rozumieć... A Ludwika nic nie rozumie... Mogą się przed jej oczami rozgrywać najgwałtowniejsze sceny a ona nawet ich nie spostrzeże...

— Błędne ma pani zapatrywanie. Nasza chora rozumie. Powinna była pani to zauważyć... Rozumie jednak tylko chwilami... Ma ona przebitki świadomości... Lecz muszę wyznać, że i w tych chwilach niektóre rzeczy są dla niej niedostępne... Tak na przykład rozróżnia imiona, lecz nie poznaje twarzy... przynajmniej twarzy osób niedawno znanych...

— Co pan doktor chce przez to powiedzieć? — zapytała Kamilla, nie rozumiejąc dobrze ostatniego zdania psychiatry.

— Chcę powiedzieć, że wypadki ostatnich lat zatępiły się w jej świadomości, natomiast dawniejsze lepiej pamięta... Nie poznaje na przykład twarzy pani... prawdopodobnie jednak nie zapomniała twarzy znanych z dzieciństwa...

Trzech innych lekarzy potwierdzało to ruchem głowy.

— Jednym słowem — zakończył Balazzo — umysł jej pracuje nieregularnie, tylko od czasu do czasu i źle... ale w każdym razie pracuje... To wystarczy, byśmy nie tracili nadziei... Do widzenia... Przyjdzie jeszcze jutro rano przed odjazdem...

Uczeni wychodząc, spotkali się z Maurycym, który przychodził po nowiny.

— I co? Co powiedzieli? — zapytał inżynier młodej panny.

— Nic nowego... Nie można dowiedzieć się od nich niczego stanowczego...

Nastąpiło milczenie, które po chwili przerwał inżynier.

— Chciałbym pomówić z panią...

Znajdowali się w pokoju, w którym była Ludwika i dwie infirmerki. Maurycy nie chciał, by go słyszał ktoś oprócz Kamilli. Młoda panna skierowała się więc ku drzwiom. Inżynier poszedł za nią. Na gło usłyszeli za sobą lekki szmer. Chora stała za nimi.

— Zostań tutaj — rzekła łagodnie Kamilla.

Ludwika stanęła natychmiast. Szare jej jednak wielkie oczy napełniły się łzami. Instynktownie więcej lubiła widocznie tę swoją dozorczynię, niż tamte dwie. Nie chciała jej opuszczać.

— Chodź, moja droga, chodź ze mną! — pociągnęła ją Kamilla.

Młode panny i inżynier wyszli z pokoju.

Kamilla udała się do znajdującego się obok swego apartamentu i wprowadziła gości do buduaru.

— Jesteśmy już sami — rzekła. — Ludwika bowiem, niestety, nie liczy się... Co pan chce mi powiedzieć?

— To — odparł inżynier — iż zajmując się osobami, które nas interesują, możemy jednocześnie pomyśleć trochę i o sobie...

— Co to ma znaczyć?

— Pani to dobrze wie... Kochamy się...

— Och! — przerwała młoda panna. — Nie może być mowy o miłości w dramacie, który przeżywamy...

— Owszem! — nie dał jej teraz dokończyć Maurycy. — Miłość doda nam sił do zniesienia go! Bądźmy sprawiedliwi... Czyż cierpienia nasze dobrowolne przyniosą komu jaką korzyść?... Nie pozostało nam nic, jak tylko nasze wzajemne uczucia... Po cóż mamy je przytłumiać?

Ludwika pokręciła się po buduarze i przeszła do sąsiedniego pokoju. Kamilla została sam na sam z Maurycym. Mimo jednak tematu rozmowy, nie czuła się zażenowaną tak oboje byli poważni i smutni.

— Mówię to dlatego — rzekł znowu Maurycy — ponieważ musimy powrócić do rozmowy, którą mieliśmy przedwczoraj... Pani zdawała się wyrzekać małżeństwa, które wydawało się pani niemożliwym... Uważała się pani — cytuję własne pani słowa — za niegodną mnie...

— Więc?... —

— Na razie nic nie odpowiedziałem, gdyż mieliśmy co innego do roboty, a nie rozmawiać... Później wobec pani smutku nakazałem milczenie swemu sercu, a rozmawiałem z panią tylko jako przyjaciel... Teraz jednak zdaje mi się, że możemy poruszyć ten temat... Ja wcale nie zwróciłem pani słowa i wobec tego jesteśmy nadal narzeczonymi...

— Nie! powtarzam panu, że to jest niemożliwe!

— Przypuszczałem, że pani jeszcze nie pozbyła się tej myśli! I dlatego prosiłem o tę rozmowę... Kamillo, czy pani może rozważyć wszystko spokojnie?... Nie będę już się odwoływał ani do rozsądku, ani do poczucia sprawiedliwości... Przecież to jest zupełnie jasne, że jeżeli pani rodzina zawiązała, to nie pani... a przytem odmawiając mi swej ręki, karze pani mnie, a chyba ja jestem niewinny...

— Nazwisko, które noszę, zostało skalane...

— Cóż z tego! Ja panią kocham!... A zresztą nie zostało ono skalane, ponieważ nikt nic nie wie...

Ludwika ukazała się w drzwiach buduaru. Była bardzo blada i drżąca. Maurycy i Kamilla spostrzegli to i poszli zajrzeć do sąsiedniego pokoju.

Na stole stało pudełko z przyborami do pisania. Leżał w niem papier, koperty, laska laku, pióro, ołówek, guma, stalówki, wszystko ułożone w swoich przedziałkach.

— Te listy... — rzekła Ludwika, wskazując na pudełko z przerażeniem — nie są moje... Skąd one się tu wzięły?... —

Na wspomnienie tej nocy tragicznej, którą obłąkana zdawała się przeżywać teraz po raz wtóry, Kamilla doznała wrażenia, jak gdyby pani de La-

gunan stała przy stole i dokonywała obecnie swego wstrętnego czynu.

— Uspokój się, moja droga — rzekła drżącym głosem. — Nie bój się. Niema tu żadnych listów...

— Owszem!... Patrz!... Kto je włożył do mego pudełka.

Kamilla, nie tłumacząc już nic, otworzyła szufladę swego sekretarzyka i schowała w niej pudełko.

Nie zamknęła jej jednak i Ludwika, zapominając już o listach, zaczęła się bawić czarką pełną ludo-rów. Nieszczęśliwa zanurzyła w niej rękę i wyjęła kilka złotych monet.

— Zostaw je, moja droga — rzekła Kamilla.

Ludwika jednak nie miała ochoty ich zostawić.

— A więc zachowaj je, kiedy chcesz — przyzwoliła młoda panna. — Baw się niemi...

Ludwika siadła na dywanie i zaczęła przerzucać je z ręki do ręki.

Kamilla zamknęła teraz sekretarzyk i wróciła do Maurycego.

— Nie, nie... — odparła. — Niema już szczęścia dla mnie... Ja już nie wyjdę za mąż... To postanowione...

Mówiła to bez żadnych giestów, głosem spokojnym i zrezygnowanym. Czuć jednak było w tonie jej mowy i widać było w jej znękanych oczach coś bardzo bolesnego.

— Co się z panią stanie? — rzekł po chwili inżynier.

Wzruszyła na to tylko ramionami, okazując najzupełniejszą pod tym względem obojętność. Życie jej było złamane. Nie miało ono już dla niej żadnego znaczenia.

— Lecz pani chyba nie ma zamiaru szukać dobrowolnej śmierci?... — nalegał Maurycy. — Byłoby to niegodnem pani... Wiem, że pani tego nie uczyni... A więc?

— Na razie jest mi tu bardzo... za dobrze...

— A gdy Ludwika wyzdrowieje?

— Wstąpię do jakiego klasztoru... w Hiszpanii lub w Belgii... i tam zakończę życie pod przybranym imieniem...

Młoda panna zamilkła. Wzrok jej błądził gdzieś w przestrzeni. Widziała się już, jak sztywna, z przykniętymi powiekami, ze złożonymi na krzyż rękami leży na małym żelaznym łóżku w wybielonej wapnem celi. Zakonnice modlą się przy niej, klęcząc. Przy głowie jej pali się gromnica.

Maurycy również milczał. Zdjął binokle i wytarł sobie oczy. Wargi jego drżały.

Po chwili zupełnej ciszy, zaczął mówić stłumionym głosem, w którym czuć było łzy:

— A więc nie mam szczęścia... Przez całą swoją młodość, aż do ostatnich czasów pracowałem po szesnaście godzin na dzień... Nie miałem żadnego majątku i musiałem pomagać swej starej matce... Umarła ona właśnie wtedy, kiedy mogłem już dać jej te wygody, o których marzyłem dla niej. Nie mając wolnej dla siebie chwili, nie znałem, co to jest miłość, i poznałem ją dopiero, gdy mam panią ujrzał... Pokochałem panią... Sądziłem jednak, że Piotr stoi między nami... Gdy się przekonałem o wzajemności pani, a poznałem radość uczucia, które znam mi było tylko z mych cierpień... Lecz w kilka godzin potem niespodziewany dramat rozdzielił nas na nowo... I teraz stoję przed przyszłością jeszcze boleśniejszą, niż ma smutna przeszłość...

Mówił wolno, ze skargą w oczach, z bolesnym wyrzutem na twarzy.

— Powiedziała pani, — ciągnął dalej — że skończy pani swe życie zapomniana przez wszystkich... Lecz pani wie, że ja zawsze będę myślał o pani... Będzie mi się ciągle zdawało, że pani cierpi... że pani już umiera...

Głos jego stłumił łkania i odwrócił głowę, by nie widać było jego płaczu. Długo wstrzymywane łzy popłynęły z oczu Kamilli.